

TYDZIEŃ KOBIECY

Stowarzyszenie Młodych Ziemianek wyznaje — apolityczność

Kilka smutnych słów, napisanych o młodych ziemiankach w „Tygodniku Kobiety” ABC wywołało protesty.

Źródłem protestów było nieporozumienie. Wszystkie zarzuty, postawione ogółowi młodych ziemianek wzięło pod swym adresem Stowarzyszenie. Ponieważ tak również przyjęła nasze oskarżenie część Czytelniczek, które nie znając bliżej działalności Stowarzyszenia, wyraziły solidarność z artykułem, pojmując go fałszywie jako „prawdę o niepotrzebnych organizacjach”, pragniemy dziś dać trochę wyjaśnień.

W artykule o ziemiankach była mowa o bezdeowości i lenistwie młodego pokolenia kobiet z warstwy ziemiańskiej i na tym tle o słabym rozwoju ich organizacji. Rozwój ten liczebnie jest minimalny. Od 1928 r. liczba członkiń waha się w granicach 450—500 członkiń. Stanowi to mniej niż 20 proc. ogółu młodych ziemianek. Sama ta cyfra świadczy dość wymownie o braku zainteresowania pracą społeczną wśród młodych ziemianek.

Jednak sama organizacja w granicach swych możliwości pracuje dobrze. Koło Wielkopolskie współpracuje wydawnie ze Stowarzyszeniem Młodzieży, w Poznaniu prowadzi własną ochronkę. W trudnych warunkach o polskość we wschodniej Małopolsce walczy koło Lwowskie, razem z bardzo żywotnym kółkiem Tarnopolskim i powstałym ostatnio kółkiem Stanisławowskim. Kilka

kół K. S. M. Z., koła Gospodyń Wiejskich, kółka rolnicze i Kasy Stefczyka, Domy Polskie na wsiach, gdzie ludność broni się przed polskością, wszystko to są istotne, prawdziwe rezultaty wyżejonej pracy. Nieźle pracuje koło Lubelskie, które po różnych kryzysach ostatnio rozwija się zadawalniająco, prowadząc przede wszystkim walkę z analfabetyzmem i propagandę higieny wśród ciemnej ludności wiejskiej.

Piszemy o tym dlatego, aby wy nagrodzić Stowarzyszeniu krzywdę mimowoli wyrządzoną. Na tle egoistycznych, społecznych młodych ziemianek, młode ziemianki czynne w Stowarzyszeniu, stanowią grupę zupełnie wartościową.

Jednak raz jeszcze stwierdzić musimy, że nie widzimy możliwości rozwoju Stowarzyszenia, poza Kresami. Dwa są tego powody. O jednym była mowa w poprzednim artykule. Województwa centralne nie mają prawie wcale wiejskich Kół Ziemianek. W Warszawie i Krakowie stowarzyszenie grupuje zresztą w bardzo niewielkiej liczbie (30 w Warszawie, 10 w Krakowie) młode studentki, związane z miastem studiami albo panny, mieszkające w mieście. W tych warunkach organizacja nie może rozwinąć właściwej swej pracy, pracy na terenie wsi. Oczywiście, przy pewnym wysiłku, zmierzającym do zdobycia większej ilości młodych

ziemianek ze wsi dalały się te braki wyrównać. Jednak to stoi na przeszkodzie inną fakt.

Stowarzyszenie Młodych Ziemianek jest organizacją apolityczną. Ten fakt odsuwa od Stowarzyszenia najaktywniejsze jednostki. Apolityczność nie jest żadną przeszkodą na Kresach, gdzie walka w życiu społecznym toczy się tylko między elementem polskim i wrogim elementem ruskim. Wystarczy, że organizacja walczy o polskość, to jest cel, który w tamtych warunkach chwytają wszystkich. Inaczej zupełnie sprawa wygląda w śródkowych dzielnicach Polski.

Młode pokolenie całe tak jest przeniknięte ideą narodową od rodzenia Polski, ideą wyraźnie polityczną, tak radykalnie i z taką zacietością występuje do walki o zwycięstwo i realizację swoich wielkich zamierzeń, że najwartościowsza nawet praca społeczna, wykonywana na uboczu, w odległości od tych spraw największych nie pociąga nikogo, bo traktuje się ją jako niewystarczający półśrodek w walce ze złem. Nawet niewątpliwie katolicyzm Stowarzyszenia, który przeciw ścisłej współpracy z Akcją Katolicką, nie wystarcza. Taki katolicyzm, nie oparty o ideę narodową w przekonaniu o brzytności większości młodego pokolenia jest nierealny, niemożliwy do zrealizowania.

Młode Ziemianki nie odstawiają żadnego oblicza ideowo-politycznego. Od 1927 r. nie było żadnego tematu na zjazdach lub w kołach, któryby miał coś wspólnego z najistotniejszymi sprawami chwili obecnej, żadnego tematu politycznego. Nęc dziwnego, że młode ziemianki, które szukają rozwiązań na najistotniejsze, aktualne zagadnienia, które pragną wziąć udział w prawdziwej przebudowie życia, nie wstępują do Stowarzyszenia. Dlatego właśnie Stowarzyszenie nie będzie się rozwijać, chyba, że stanie się bliższe życiu.

R.

Kobiety w obozach koncentracyjnych w Rosji Sowieckiej

W sowieckich obozach koncentracyjnych znajdują się również kobiety. Warunki, w jakich przebywały przestępczyni, są wprost okropne.

Praca fizyczna jest b. ciężka i przechodzi siły kobiece, ponad to więzione cierpią głód, chłód i

nędzę, zarówno materialną, jak i moralną. Przebywając z najpospolitszymi złoczyńcami, są narażone na choroby epidemiczne, weneryczne i upadek moralny. Nie mając jednak żadnych środków obrony, muszą podlegać przytemu systemowi karnemu.

Pani moda ma głos

Mufki, rękawiczki i ozdoby z futra

W ostatnim numerze „Tygodnika Kobiety” była mowa o najmodniejszych fasonach futer i płaszczy zimowych, jakie będą obowiązywać panie w nadchodzącym sezonie. Płaszcz futrzany to jednak nie wszystko: tegoroczna moda faworyzuje futra ze szczególnym upodobaniem i zobowiązuje panią do posiadania różnych futrzanych drobiazgów, do wysilania swej pomysłowości w tym kierunku: każdy najmniejszy kawałek futra jaki znajdzie się w szafie czy starym kuftrze może znaleźć dziś wdzięczne zastosowanie w garderobie eleganckiej kobiety.

Mufki z lisa

Przed wszystkim pomówmy o mufkach: są w tym roku modne bardziej, niż kiedykolwiek i nasze panie powitają tę modę z radością wobec zapowiedzi ostrej zimy: przyjemnie jest schować ręce do ciepłego futerka i nie narażać ich na odmrozenie, brzydkie zacierzawienie skóry itp.

Najmodniejsze są mufki z lisa (oczywiście o ile przy płaszczu czy futrze nosimy także lisa). Co do wielkości mufki obowiązują zasada odwrotnej proporcjonalności w stosunku do kołnierza: im większy kołnierz przy płaszczu, tem mniejsza, niemal mikroskopijska mufeczka, im mniejszy kołnierz przy płaszczu — tym większa mufka. Przy płaszcach sukiennych i wełnianych bez futra przy szyi — nosi się mufki olbrzymie, zasłaniające cały przód płaszcza niby tarczą.

Pomysłowe cacka

Mufki mniejsze, z innych materiałów i futer dają ogromne pole do pomysłowości krawieckiej: są tu dozwolone wszelkie fantazje i połączenia — mufka mikroskopijskiej wielkości musi wyglądać jak cacko. Wygodne i praktyczne jest uszycie mufki płaskiej jak torebka — i zawierającej od wewnętrznej strony niewielką kieszonkę, zasuwaną na amerykański zamek. Kto ma mufkę-torebkę, nie potrzebuje nosić

już woreczka, co przy używaniu mufki w zimie jest zazwyczaj kłopotliwe (zwłaszcza gdy pani wraca z miasta objuczona paczkami).

Mile widziane są mufeczki łączące z materiału i płaskiego futra — odpowiednie do wełnianych i sukiennych płaszczy z karakulami czy astrachanem. Takie mufki zdobi się często haftem, aplikacją lub siutazem, a nawet metalem. Te wszystkie ozdoby są zresztą najodpowiedniejsze do mufeczek zrobionych wyłącznie z materiału bez aplikacji futrzanych. Mufki całe z materiału są w kształcie drapowanych wschodnich turbanów — w tej formie można je nosić nawet do wieczorowych sukien.

Zabawny i oryginalny model mufki prezentuje jedna z firm paryskich w postaci olbrzymiej rękawicy z futra.

Rękawiczki z futra

Najoryginalniejszą nowością sezonu są rękawiczki z futra. Wierzch zrobiony jest z karakulów, psów morskich, foki, czy innego futra dostosowanego do okrycia (nawet z futra długowłosego np. z srebrnego lisa) — wewnętrzna część dłoni uszyta jest z zamszu lub glansowanej skóry, nieco jaśniejszej w tonie.

Rękawice takie są bardzo efektowne, ale nasuwają nam się tu pewne zastrzeżenia: drobna rączka pani w takiej rękawicy będzie wyglądała jak potężna łapa boksera... Kobiety małego wzrostu i tęższych kształtów w żadnym razie takich rękawiczek nosić nie mogą.

Stanowczo lepszym pomysłem są mankiety futrzane przy zwykłych rękawiczkach skórzanych czy zamszowych. Rękaw przy wełnianym płaszczu musi być wąski, przylegający do ręki — mankiety od rękawiczki wysoki, lekko kloszowy, uszyty cały z płaskiego futra, lub też tylko ozdobiony futrzaną aplikacją. N. p. przy brązowym wełnianym płaszczu sportowym z kłopotami z acelotów, ładnie wyglądają brązowe rękawiczki z mankietami także z acelotów. Pani, która szyje sobie zimowy płaszcz z rudym czy niebieskim lisem, może użytkować łapki lisa do obszycia mankietów przy rękawiczkach, natomiast lisi łeb i ogon pięknie ozdobi mufkę, zrobioną z materiału płaszczonego.

Ozdoby z futra

Zastosowanie ozdób futrza-

nych w garderobie jesiennej i zimowej jest ogromne i bardzo urozmaicone: modne są przy sukienkach wełnianych futrzane kołnierzyki i żaboty, nawet mankiety. Modne są pelerynki i bołerkę nakładane na sukienki — w tym zakresie Paryż lansuje liczne imitacje futer, używanych do ozdób sukniowych, np. imitację astrachanu, zrobionego z wełny, który do złudzenia przypomina prawdziwe futro: wełniane imitacje karakulów są prześliczne, miękkie i praktyczne w noszeniu — najwytworniejsze Paryżanki nie wahają się szyc z takich „sztucznych karakulów” całych płaszczy, kurtek i czapeczek futrzanych, które także będą bardzo modne. Do nas „sztuczne” futra jeszcze nie dotarły — farbuujemy na wszystkie sposoby krajowe króliki, ale futer z wełny nikt jeszcze robić nie umie; a szkoda; ładne to, praktyczne, ciepłe, no i przede wszystkim o wiele tańsze.

Trudno — nie wszystkie kaprysy mody docierają do nas; napewno też nie będziemy nosić tego, co jest ostatnim „krzykiem” elegancji w Paryżu i Londynie — fok farbowanych na zielono, wydry, gronostajów i morsów, barwionych na liliowo, wiśniowo i szafirowo...

Alinette



13-letnia olimpijka, Majorie Ge string, która zdobyła dla Stanów Zjednoczonych złoty medal w skokach pływackich, powróciła na ławę szkolną.



Znakomity tenor, Jan Kiepura, zawarł w Katowicach ślub cywilny z głośną artystką filmową, Marią Eggerth. Ślub kościelny odbędzie się w Rzymie. Na zdjęciu młoda para po wyjściu z Magistratu katowickiego.

Dusza wiejskiego dziecka

Gustaw Morcinek: „Gołębie na dachu”.

Ciężka dola nauczyciela szkoły powszechnej — zwłaszcza na wsi — nie jest dla nikogo tajemnicą. Wiadomo, że pracuje nad siły, że zmagać się musi z licznymi trudnościami, z brakiem zrozumienia ze strony władz szkolnych i ze strony rodziców, z nędzą, ciemnotą, zabobonem, który paraliżuje najlepsze wysiłki i chęci.

Dzieci wsi — to element trudny: nie wynoszą nic z domu, prócz ciemnych przesądów, lęku przed batem i przed diabłem. Są wiecznie głodne, obdarte, przemęczone pracą przy gospodarstwie, chorobliwie. Reagują na słowa nauczyciela w sposób nieraz zupełnie nieprzewidywany — najgłupsze teorie pedagogiczne zawiodą nieoczekiwanie na całej linii. Co innego tłumaczy psycholog i pedagog — co innego mówią oczy dziecka. „Nie sposób tracić na tę właściwą drożynę, co wiedzie do jądra serca młodego człowieka — z pomocą idzie przypadek, lecz zanim trafi się na ów przypadek, wszystkie ścieżki do reszty poplączą się rzetelnie, a wtedy już zapóźno liczyć na przypadek.

Tak — poplątane są ścieżki, którymi kroczy nauczyciel, by zdobyć serce małego wiejskiego dziecka. To też Morcinek nie wda się w psychologię, nie rozważa — opisuje z humorem i sentymentem prawdziwe zdarzenia z życia szkoły, każe mówić życiu samemu, które stwarza więcej

niespodzianek, niż zdoła wymarzyć najśmielsza nawet fantazja. Poznajemy tu gromadę wisusów-chłopców i dziewcząt ze skoczowskiej szkoły, takich, jakimi są: okrutni i zarazem tkliwego serca, zapalczywi i łagodni, chłonący chciwie wiedzę — i zarazem objuczeni wyniesionym z domu balastem przesądów wiejskich, niemądrych zabobonów, w które święcie wierzą.

Wzruszające są pierwsze rozdziały powieści Morcinka, które ilustrują niepomahowany, bezgraniczny wprost entuzjazm chłopców dla lotnictwa. Żyją na głuchej wsi, cierpią nędzę — ale wieści lotnicze — komunikaty o przebiegu Challenge są im bliższe, bardziej dla nich istotne i żywe, niż jakiekolwiek inne sprawy ich wsi, szkoły, całego świata.

Entuzjazm ten, дума, że to Polak właśnie, że Bajon zwyciężył — przejawia się oczywiście w swoisty sposób: „Bajon jest winien, że chłopcy dwukrotnie pobili się mocno, że zerwali zupełnie przyjaźń z dziewczętami, że szyba w oknie została stłuczona, że zdechł jeden z najpiękniejszych gołębi w Skoczowie, garlać o rubinowych oczach”.

Nikt nie myśli o lekcjach — wszystkie wolne i niewolne chwile spędza się na obliczaniu szybkości minimalnych, zużyciu paliwa, ilości przeleciań kilometrów. Chłopiec, który przed pójściem do szkoły roznosił rano gazetę, wypisywał skrzętnie w piśmie

najnowsze wiadomości i ogłaszał je w klasie. Na lekcjach zapominano o zaimkach dzierżawczych, mówiono ciągle i z niegasnącym zapalem o turnieju lotniczym. „Dziewczynny” zostały znieuwadżone przez chłopców za to, że osmieliły się twierdzić, że Seide-man jest ładniejszy od Bajana. Chłopcy szaleli. Jakże, Niemiec, jakiś tam „jedwabny mąż” jak sobie przetłumaczyli nazwisko — może być ładniejszy od Polaka, od najlepszego lotnika, którego tak pokochali — nie znając go wcale? Modlili się o zwycięstwo Bajana wszyscy, nawet mały żydek Urbach. Chłopcy modlili się o zwycięstwo, Urbach — o wygraną 100.000 fr. Jakże to charakterystyczne! Cóż dopiero za radość była, gdy Bajon przesłał swoim małym entuzjastom ze Skoczowa wstęp od bukietu, który mu wręczono po zwycięstwie. Klasa była nieprzytomna z zachwytem. Małe serca są zdolne do wielkich wzruszeń...

Nauczyciel ma jednak różne dziwne kłopoty ze swymi wychowankami. Ot, umarła mała Maryjka — koleżanka szkolna. Dzieci cieszą się — nie z jej śmierci, nie, była przecież ulubioną koleżanką — ale z tego, że nauka była „przez trzy dni przekreślona”, że przepadła fizyka i niemiecki. Potem jakoś nauczyciel przemówił im do sumienia, wzruszyli się, popłakali, postanowili przybrać grób Maryjki jaknajpiękniej. No i co z tego wynikło? Jeden z chłopów sprzedał sąsiadce świadomie zepsute jajka, za uzyskane pieniądze kupił świecę na grób Maryjki. Oszukał, to

prawda, ale chciał przecież dla Maryjki, której tam pod ziemią smutno było, że nikt się o jej grób nie troszczy... No i co takiego powiedzieć?

Potem znowu inna sprawa, która przyjęła nieoczekiwany obrót. Dwóch rywali — Kiszka, syn adwokata i Urbach - Zydek, który chce zostać rabinem, ciągle się kłócą. Pewnego razu Urbach nazwał Kiskę „luterską, świńską rogą”, a Kiszka, chcąc się zemścić, wrzasnął, że on jest Żyd — a tylko Żydzi handlują żywym towarem.

Nauczyciel zaskoczony. Taki śliski temat — obrazu uczuć religijnych i narodowych. Za chwilę chłopcy zaczęli się dopytywać, co to za żywy towar, którym handluje Urbach. Namysła się, jak „pedagogicznie” wybrnąć z trudnej sytuacji.

Tymczasem sami chłopcy rozstrzygają spór. To co Kiszka powiedział, nie jest obrazą. To nieprawda, że Żydzi handlują żywym towarem. Bo żywym towarem handluje też wszyscy rzeźnicy skoczowscy, a wujek Macury też handluje proszami, ciętami, chociaż nie jest Żydem. Sprawa była załatwiona, zgoda przypiętowana jabłkiem, które Kiszka ofiarował Urbachowi.

Głębką troską napętna nauczyciela stosunek do dzieci do zwierząt. Są okrutne, męczą koty, psy, zakopują je żywcem w ziemi, strzelają do wróbli. Nauczyciel tłumaczy, przemawia do sumienia. Pomaga mu w tym dziele uświadamiania mały Raszka, który ma litościwe serce i płacze nad każdym zdechłym wróblem.

Potem go zanoszą do kąta i grzebie, żeby go kot nie zjadł. Raszka czytał książkę o Hindusach i wierzy, że w tym wróble może być jakaś dusza ludzka. Gdyby kot zjadł takiego wróbla z wdrującą duszą, to człowiek, który się kiedyś urodził, będzie bez duszy. Chłopcy śmieją się z wywodów Raszki. Przecież duszy nie można zjeść!

Ostatecznie nauczyciel doprowadził do tego, że chłopcy przyrzekli nie znęcać się nad zwierzętami. W parę dni później załutki wiewiórkę, która pisała żałośnie jak małe dziecko, zanim zlecha.

Nauczyciel był zmartwiony — co zrobić? Jak trafić do serca małych dzikusów? I oto znalazła się niespodziewana droga. Zagroził, że napisze o ich czynie do „Piomyka”. Napisał imiona i nazwiska tych, co zamęczyli wiewiórkę. No i od tej pory był spokojny. Winowajcy przyszli skruszeni, błagali, by ich nazwiska zamazać w tajemnicy przed światem — i nie znęcali się więcej nad zwierzętami. Nie chcą, by w całej Polsce myśleli, że my już takcy bez kultury!... poskutkowało. A kiedy umarli mały, chuderlawy Francik Kubalok, nazwany „św. Franciszkiem z Assyżu” dla swej miłości dla zwierząt i ptaków — chłopcy zbudowali mu na grobie domek dla ptaków i nosili tam całą zimę ziarno, żeby Francik miał swoje ukochane ptaszki przy sobie i żeby ich wesołe ćwierkanie rozlegało się ciągle w martwej ciszy cmentarza.

Nadeszła wreszcie gwiazdka — najcięższy okres w życiu nauczyciela.

ciela wiejskiego. Trzeba opatrzyć tę całą nędzę, zdobyć buty dla Franka, kapotę dla Józka, koszulę temu, czapkę tamtemu. Nauczyciel rusza na „zebranie” po miasteczku, po sklepach, po zamkniętych obywatelach. Każy się krzywi, wymawia, daje nie chętnie, z przymusem, ale daje. Chodzenie po prośbie na „gwiazdke”, to prawdziwa Golgota — mój byłoby kamienie tłuc na drodze... ale cóż, trzeba pomóc tym pędrakom. Nauczyciel targuje się z majstrami szewskimi, kupuje materiały na ubrania, pakuje, przylepi kartki — gwiazdka musi być dla wszystkich dzieci. Dla wszystkich — nawet dla tego malca, który specjalizuje się w kradzieży węgla z wagonów kolejowych. Ojciec bez pracy, w domu nędza, nie ma co jeść — musi iść kraść węgle, inaczej będzie zbity w domu. Gdy do takiego chłopca podejdzie i uczynić ruch dłonią, by go pogłaskać po głowie — zastanawia się jak przed uderzeniem. Wygląda jak zaszczute zwierzę. Kiedy go naprawdę pogłaskać — nie wierzy w szczerość tego odruchu, podejrzewa podstęp. Potem kiedy zboczy się nieoczekiwanie i lży r...maże brudnymi rękami po wychudłej twarzy.

Takie są te ukochane dzieci Morcinka — literata, lecz przede wszystkim Morcinka — wychowawcy i nauczyciela, który umie głęboko do dna zajrzeć w duszę dziecka. Książka „Gołębie na dachu” powinna się znaleźć w rękach rodziców i wychowawców, którzy poznają tą drogą wiele obcych dla nich i nieznanych stron szkoły.

Orz.